Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 50 gr.

PATRIA

DWUTYGODNIK | ORGAN INTELIGENCJI PRACUJĄCEJ | DWUTYGODNIK

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

ROK VI. № 4/167. 31 Grudnia 1929.

KOŁOMĄT

„Najjaśniejszy Pan Suweren, to jest „Lud", chce dwóch rzeczy: 1) jeść, 2) spokojnie trawić.

Gniewa się na tych, którzy: 1) nie dają mu jeść, 2) nie pozwalają mu spokojnie trawić (to jest powołują go do rządów)".

RIVAROL.

Jad demokratyczny rozkłada w dalszym ciągu zbiorowość ludzką, mieszkającą na przesmyku sarmarckim (termin geograficzny), czyli Polskę.

Jest szczególnie szkodliwy na tem terytorjum, które jest dobrze położone pod względem handlowym, a źle pod względem politycznym, to jest co do obrony przed różnemi ościennemi supremacjami.

Tak jak oczy węża hypnotyzują biedną małpkę, spadającą wreszcie w paszczę łakomca, tak i idea „demokratyczna", to jest zrównanie rzeczy nierównych, ten absurd absurdów, pociąga ludy w coraz potężniejszą anarchję. Można żyć anarchicznie wsród puszcz, pustyń lub stepów, ale nie na terenach przeludnionych, gdzie musi być zapewniony porządek produkcji i trawienia.

Był rząd p. Bartela i powróciliśmy do rządu p. Bartela. Potym znowu coś zaświta i znowu powrócimy do p. Bartela. Rymuje się nawet wypadkowo: „Karuzela",

Gdy stawiano w Łazienkach pomnik Sobieskiemu, a Stanisław August z tej okazji zarządził zabawy ludowe i iluminacje, zawołał jakiś rzeźnik:

Sto tysięcy karuzel, ja bym
dwakroć łożył,
By Stanisław skamieniał
a Jan III ożył!

Monarchja w Polsce? Być może, że wszyscy jej w Polsce chcieliby, ale wstydzą się „ducha czasu", bo demokracja.

Demokratami (hypokryzyjnie) są piastowcy, endeki, bebesy, konserwatyści, ale gdyby ci augurowie spojrzeli sobie surowo w oczy...

Śmiałość nie jest przymiotem polskich partyj narodowych. Świadczyłoby to niestety, że naród jest słaby w poczuciu swojej indywidualności. Wybiera się przeto nie trud i ryzyko śmiałości, ale politykę „łatwości".

I mówi się na to, co trudne (wprowadzenie w Polsce monarchji), że jest to niemożliwe. Mówi się słusznie, że polityka jest sztuką możliwości, tak, ale nie należy brać trudności celu za niemożliwość, jego osiągnięcia.

Sofizmatem partyj narodowych jest właśnie wzięcie „trudności" celu za „niemożliwość".

Niemożliwością jest, aby w dzisiejszym klimacie Polski rosły u nas w polu banany lub ananasy, ale przeciwko rozumowi jest twierdzić, że nie może być w Polsce króla, jak jest w Serbji, w Szwecji, w Norwegji, w Belgji i t. d.

Patrjotyzm jest niczem innem, jak przezwyciężaniem trudności. Patrjotyzm „łatwości" jest czemś innem, niż tem, za co się podaje. Nie wart grosza i nikt zań nic nie kupi.

Bar.

Po za sporem a walką

Dalszy ciąg wykładu o monarchji (królestwie).

„Wielka Fukcja Publiczna jest poza rywalizacją, ustalona w jednej rodzinie, wzięta w ręce pewne". H. TAINE.

Czy małżeństwo królów z księżniczkami zagranicznemi nie zmienia krwi narodowej królów?

Nie. Przez takie małżeństwo w niczem się nie zmienia interes rodziny królewskiej, którym jest zawsze zapewnienie pomyślności krajowi. Jest to tak prawdziwe, że np. w całej historji Francji nie było przykładu poważnego, aby pod wpływem kobiet interesy narodowe były zaniedbane na korzyść interesów konkurencyjnych. Często wnoszono takie oskarżenie, ale nigdy tego nie stwierdzono.

Nietylko nie jest przeszkodą małżeństwo królów w obrębie rodzin panujących, ale jest to jedna z cennych zalet monarchji, bo dozwala na łatwiejsze zawieranie sojuszów i ułatwia stosunki międzynarodowe.

Jednakże mówią, że pod królami w wiekach średnich i za dawnych czasów lud był pogrążony w ciemnościach niewiedzy.

Jest to obrzydliwe oszczerstwo, wynalezione przez fałszywych historyków, jak np. Michelet, na obronę sprawy republikańskiej. Wystarczy oprzeć się na dokumentach historycznych, aby zdać sobie sprawę, że np. w starej Francji wyszkolenie elementarne było niemal tak rozpowszechnione, jak dziś. Już w 13 stuleciu nie było komuny bez szkoły. Rewolucja je zniszczyła.

Ale republikanie twierdzą, że przeprowadzając reformy, wyzwalające lud z poddaństwa, królowie czynią to głównie dla interesu osobistego. Co o tym myśleć?

Tak mówiąc, republikanie sami wynoszą zasadniczą zaletę monarchizmu, to jest, że szczęście narodu jest osobistym interesem króla.

O królu warjacie albo niezdolnym

„Monarchja, wiążąc interesy narodu z interesem rodziny bogatej i możnej, stanowi system jaknajtrwalszy dla świadomości narodowej. W tym systemie nawet mierność suwerena powoduje tylko drobne usterki". RENAN.

Republikanie twierdzą, że drogą dziedziczną korona może dostać się

nowienie się wskazuje, że wszystkie monarchje świata w takim wypadku uciekały się do regencji. Porządek dziedziczenia nie jest naruszony, a władzę piastuje najbliższy krewny króla.

A jeżeli król jest osobą mierną?

Funkcja królewska nie wymaga wiedzy uniwersalnej i bardzo dobrze może być wykonana bez genjusza; wymaga on poprostu uzdolnień specjalnych. Otóż króla wychowują do tej funkcji; młodego wtajemniczają w szczegóły misji, do jakiej będzie powołany; wszystkie sprawy państwowe są mu nie obce. Zupełnie tak samo syn rolnika pracujący od dzieciństwa razem z ojcem jest zdatniejszy do prowadzenia gospodarstwa, niż wielki adwokat lub wielki uczony. Król nawet nieinteligentny będzie zawsze w swoim zawodzie wyższy od pisarza, od mówcy, od przemysłowca, których by los mógł postawić na czele państwa.

Czy nie byłoby lepiej, aby król był genjuszem? Zdarza się to niekiedy i kraj z tego korzysta. Ale król typowy nie jest to człowiek wyższy, ale człowiek rozumu przeciętnego i zdrowego rozsądku, pełniący obowiązki króla. Natura służy tu wybornie zasadzie dziedziczności: natura skąpo wydaje ludzi wyższych, a wielu ludzi zwykłych.

Czy nie należy się obawiać, żeby królem nie rządzili dworacy i pochlebcy?

Jakiekolwiek otoczenie ma król, jakiekolwiek słabości, zachowuje on tak, jak każdy człowiek, poczucie własnego interesu, a ponieważ sam w szczegółach nie może tak interesów prowadzić, otacza się specjalistami, to jest ministrami i zdolnymi ludźmi, ułatwiającymi mu zadanie. Historja wszystkich monarchij na świecie świadczy, że królowie słabi lub uchodzący za słabych, poruczali interesy państwa wielkim ministrom, np. Ludwik XIII — Richelieu'mu. Zarówno królowie mocni, jak i słabi mają interes w poszukiwaniu współpracy wielkich ludzi dla dobra swej dynastji i dla dobra narodu.

Jeżeli się mówi, że królowie bywają niewdzięczni względem ludzi wyższych, są oni jednakże mniej niewdzięczni, niżeli narody i partje.

„Historja, która jest polityką doświadczalną, wskazuje, że monarchja dziedziczna jest rządem najtrwalszym, najpomyślniejszym, najbardziej przyrodzonym dla człowieka".

I. de MAISTRE.

Czyż nie mówią republikanie, że monarchja przeżyła się i że nie odpowiada potrzebom państw nowoczesnych?

Jest to ich argument ulubiony, ale formułując go, oszukują lud, aby go tym łatwiej wyzyskiwać. Zasady nie są ani stare, ani młode; są one złe, albo dobre i zawsze i wszędzie ludy i indywidua żyły wolne i szczęśliwe lub ujarzmione i nieszczęśliwe w miarę ich stosowania się lub buntu do tych zasad głównych.

Jaki jest dowód, że monarchja dziedziczna jest to prawda polityczna?

Ten, że czynią ją konieczną odwieczne potrzeby ludzkości.

Jak to?

Obywatele mają dwa interesy różne: 1) interes osobisty, właściwy każdej osobie i często przeciwny interesom innych osób; 2) interes społeczny (ogólny, zbiorowy, narodowy, państwowy) wspólny wszystkim członkom zbiorowości, mianowicie: gospodarzyć mieniem, przewidywać i urządzać przyszłość i żyć we wzajemnem porozumieniu się, bo tu zgoda jest niezbędna do zachowania interesu osobistego.

Interes osobisty jest broniony przez samą osobę; jest on pod władzą egoizmu osobistego. Możemy to powiedzieć o interesie domowym, to jest rodzinnym, wcielonym w głowę rodziny.

Interes społeczny również wymaga dla siebie organu obronnego. Musi być oddany pod opiekę egoizmu interesu narodowego. Niepodobna, w rzeczy samej, pojąć zbiorowości bez widomego rządzącego nią szefa. Ten rządca ma być jeden. Jeżeli wszyscy rządzą, albo choćby kilku, autorytetu nie ma.

Jest to prawda przyznawana nawet w środowiskach najbardziej wrogich zasadzie autorytetu, np. w zgromadzeniach rewolucyjnych, gdzie zawsze jeden obywatel dyryguje obradami.

Czyż elekcja nie może tak jak dziedziczność zapewnić jedności władzy?

Elekcja może postawić taką jedność, ale ma tę bardzo złą stronę, że oddaje władzę na usługi większości, albo kasty, a przecież władza ma być na usługi zbiorowości narodowej. Władza rzeczywiście będąca władzą, zachowawcą i strażnikiem interesu państwa, powinna być dziedziczna, ustalona w jednej rodzinie i postawiona pod opieką interesu życiowego tej rodziny. Przeto monarchja dziedziczna jest prawdą polityczną.

Czy są jeszcze i inne dowody na korzyść monarchji?

Świadectwem są narody silne i szczęśliwe, rozwijające się pod osłoną instytucyj monarchicznych.

(D. c. n.). *Pallas.*

Fałszowanie Historji

Myśliciele francuscy podnieśli sprawę fałszowania historji narodów przez masono-żydów.

August Comte pisał: „Choroba Zachodu stopniowo rozwinięta przez protestantyzm, deizm i sceptycyzm, polega na ustawicznym buncie przeciwko przeszłości ludzkiej. Anarchja Zachodu trwa już 5 stuleci" (pisał w r. 1845).

Człowiek, buntujący się przeciwko porządkowi opatrznościowemu, ma wstręt nie tylko do rygorów, sprawiających harmonję, ale i do spuścizny wieków, świadczącej o płodnem pięknie.

Należy zniszczyć źródła zatrucia tak rozpowszechnione w prasie, w bibljotekach popularnych, w uczelniach publicznych.

Napisano to we Francji. Jeszcze w większym stopniu, ze względu na mniejszą kulturę środowiska, należałoby powiedzieć o Polsce. Cała nasza literatura romantyczna jest „wieczną rewolucyjnością" przeciw wszelkiemu porządkowi. I dzieje Polski wykłada się głównie przez pryzmaty tej nieszczęśliwej epoki, jaką był wiek XIX. Nie Polska Królewska (prawdziwie królewska) podaje się dzieciom do czci i rozumu, ale historja powstań polskich, gdzie zapał i uniesienia patrjotyczne służyły wehikułem dla sąsiadów, wrogów i międzynarodówki.

Co z takiego warcholskiego postawienia głów i rozumów wypłynąć może?

Rat.

Tyranja ekonomiczna

Zapatrzeni w „wolności" demokratyczne, jakiemi nas nasi partyjni prawodawcy hojnie w Konstytucji 17 marca obdarzyli, nie spostrzegliśmy się nawet, kiedy z nas zrobiono tureckich świętych. Formalnie znaleźliśmy się w potrzasku tyranji ekonomicznej.

Tyranja ta jest tem dokuczliwsza i straszniejsza, że formy „koalicyj", „konwencyj", „centralnych biur" i „syndykatów" i t. p. karteli i zmów przemysłowych — kryją w sobie wyzysk ekonomiczny doprowadzony do potworności.

Jak wielkie są wpływy naszych „monopolistów" na sejmowe partje polityczne, na prasę codzienną, nawet na nasze Ministerstwo Przemysłu i Handlu sądzić można choćby z tego, że żaden z naszych czołowych ekonomistów dotychczas nie uderzył na alarm i żaden z nich istnieniu licznych karteli i trustów — zubożenia kraju nie przypisuje. Wyzysk każe się uważać rzecz normalną i ulegalizowaną.

Co gorsza, że organ Ministerstwa Przemysłu i Handlu, tygodnik „Przemysł i Handel" dostał się pod wpływy wielkiego skartelizowanego przemysłu i idących z nim po jednej linji socjalistów-etatystów, zajmujących dotychczas czołowe stanowiska w rządzie.

Sprawy karteli i trustów naogół zawsze życzliwie są w „Przemyśle i Handlu" poruszane, a istnienie ich w Polsce zwykle jest w tem piśmie motywowane „korzyściami gospodarczemi kraju". Tuszując krzywdę czynioną przez kartele rolnictwu, rzemiosłu i handlowi, redakcja „Przemysłu i Handlu" zwykle podkreśla „dobre strony działalności koalicyj przemysłowych, a nawet konieczność(!) ich istnienia w dzisiejszym okresie gospodarki kapitalistycznej.

Ten kolosalny rozbój ekonomiczny, uprawiany bezkarnie od szeregu lat przez kartele w Polsce, był nie do pomyślenia w dawnej carskiej Rosji i dlatego może tak często lud prosty ówczesny dobrobyt rosyjski porównywa z dzisiejszą polską nędzą, nie zgłębiając i nie analizując przyczyn, a uogólniając niedostatek przyczyną „polskiego" nieporządku.

W dawnym rosyjskim kodeksie karnym (art. 1180) „zmową dla podwyższenia ceny artykułów spożywczych i innych artykułów niezbędnej potrzeby" karana była więzieniem od 3 — 8 miesięcy. W wolnej demokratycznej Polsce, urządzonej pod tym względem na wzór austrjacki, — rozbój ekonomiczny nazywa się „koalicją produkcji".

Brak poczucia rzeczywistych powodów ogólnego zubożenia w Polsce jest tak powszechny, że podziwiać należy niedołęstwo ogółu i zrzeszeń gospodarczych, a przedewszystkiem rolniczych, rzemieślniczych i kupieckich.

Gdyby powyższe organizacje połączyły się i zaatakowały wspólnego wroga — rząd umiałby wejrzeć w tę sprawę i kartele ukrócić.

Tymczasem rolnicy biadają i składają memorjały, a rzeczywistych przyczyn swego zubożenia nie widzą. Jak dostaną trochę kredytu i prolongatę podatków — uważają, że nic im nie potrzeba więcej. To samo czynią i o to samo ubiegają się zwykle rzemieślnicy i kupcy, ogólnego powodu zubożenia i przyczyn złej sytuacji ekonomicznej nie dostrzegając.

Do jakiego przytępienia zmysłu gospodarczego doszła nasza prasa codzienna i w jaki sposób współdziała ona z kartelami w niszczeniu wszelkich objawów inicjatywy prywatnej w przemyśle—sądzić można z niżej zamieszczonej depeszy, jaka w drugiej połowie listopada r. b. ukazała się w prasie prowincjonalnej:

Warszawa, 20 listopada, (zc). Istnienie od dwóch lat Syndykatu Przemysłu Naftowego spowodowało polepszenie konjunktury, zwłaszcza

Konjunktura ta wywołała gorączkowe uruchomianie małych refineryj od kilku lat zatrzymanych, rozszerzanie istniejących i finansowanie tego rodzaju przedsiębiorstw przez krajowych, a nawet zagranicznych spekulantów.

Ponieważ w ten sposób zostaje zagrożona polityka naftowa Rządu, zmierzająca do podniesienia kopalnictwa naftowego, sfery rządowe opracowują środki, mające na celu zahamowanie tej spekulacji. W szczególności rozważana jest konieczność ustawowej reglamentacji rafineryj naftowych i obrotu produktami naftowemi.

Wynika z powyższego, że tak pożądane uruchomienie w Polsce rafinerji, t. j. nawet drobnego nieczynnego warsztatu przemysłowego nasza prasa nazywa już po bolszewicku „spekulacją", a Rząd, t. j. nasze Ministerstwo Przemysłu i Handlu przez zorganizowanych i wpływowych rekinów przemysłowych używane jest do „zatamowania tej spekulacji".

Powstaje pytanie następujące: czy na to społeczeństwo polskie w budżecie państwowym corocznie łoży 53 miljony złotych na utrzymanie Ministerstwa Przemysłu i Handlu, żeby ono wysługiwało sie międzynarodowym rycerzom lichwy i niszczyło drobne polskie warsztaty przemysłowe?

Zamiast tej niezaszczytnej roli, czyż nie lepiej byłoby, aby nasze Ministerstwo Przemysłu i Handlu otwarcie stanęło w obronie finansowo słabszego i dotychczas stale krzywdzonego, zakutego w kajdanki Grabszczyzny, polskiego średniego przemysłowca, rzemieślnika i kupca?

Czyż nie należy poczytywać w prost za przestępstwo 3-letniej bezczynności w powyższym względzie obecnego p. Ministra Przemysłu i Handlu?

Czy p. Minister nie mógłby się przyczynić do podniesienia z upadku tysięcy warsztatów pracy polskiej?

Gdybyśmy tylko chcieli, moglibyliśmy byli uniknąć tych coraz potężniejszych w Polsce kajdan ubóstwa i zadłużenia.

Rząd, zapowiadający reformy ustrojowe w Polsce, winien przedewszystkiem nasz ekonomiczny upadek zatamować. Winno być naprawione zło, wynikające ze złej woli i zachłanności jednych, a niedołęstwa i doktrynerstwa drugich. Powinni być jaknajspieszniej usunięci od spraw gospodarczych w rządzie ci wszyscy, jawni i ukryci zwolennicy i protektorzy karteli, którzy, jako etatyści, dążą do kartelizacji całkowitej przemysłu, gdyż obliczają, że tą drogą przybliżą chwilę ogólnej socjalizacji produkcji.

P. Minister Przemysłu i Handlu dłużej sprawy karteli ukrywać nie może. Byłoby to dla niego zupełnie kompromitującem.

Zapowiedziane ukazanie się w tygodniku „Przemysł i Handel" artykułu wybitnego statysty polskiego, p. Stefana Starzyńskiego z zakończeniem twierdzącem, że „polityka skarbowa musi być dostosowana do ogólnej światowej sytuacji finansowej", nikogo ani zaspokoić, ani zadowolnić nie może.

Jakto? Ani na jedną chwilę rolnik, rzemieślnik i kupiec polski nie mogą być zluzowani z łańcucha Grabszczyzny, w który przed 6 laty zostali zakuci, tylko dlatego, że ogólna sytuacja światowa na to nie pozwala?

Czy poprzednicy obecnego Ministra Skarbu nie mogli poważniejszych reform przeprowadzić, mając stale kilkusetmiljonowe nadwyżki budżetowe w dochodach?

Czy sprawa karteli rozumnie przeprowadzona nie ulżyłaby rolnictwu, rzemiosłu i handlowi, a w poważnym stopniu nie poprawiłaby ciężkiej doli urzędników i robotników?

Tymczasem wszystkie kapitały płynne znalazły się w rękach karteli i trustów, a rolnicy, rzemieślnicy i kupcy zostali bez kapitałów obrotowych i doszli do całkowitego upadku.

Pamiętać musimy, że w Polsce jest zaledwie 1500 miljonów złotych

Jak wielkie sumy zostały w Polsce przez skartelizowany wielki przemysł dotychczas uzyskane i do jak wielkiej potęgi finansowej te kartele doszły, można sądzić z poniższych 2 notatek, jakie ostatnio ukazały się w prasie codziennej:

Pewna firma, która w Polsce zmonopolizowała produkcję sody (Solvay), udzieliła swemu zasłużonemu dyrektorowi gratyfikację w kwocie 750.000 z

Koncern hut żelaznych „ukarał" jednego ze swych członków za przekroczenie umowy kartelowej sumą 400.000 zł., która musiała być wniesioną do ogólnej kasy koncernu.

Nic więc dziwnego, że rzucając tak pokaźnemi sumami, kartele w końcu zmonopolizowały w Polsce cały kapitał obiegowy.

Zresztą w tym względzie „monopoliści" nasi nie odkryli Ameryki.

Wyzysk głupszych, a więc ekonomicznie i organizacyjnie słabszych przez „mądrzejszych" i silniejszych istnieje, odkąd powstała społeczność ludzka.

Żadne przyrodzone bogactwa kraju nie pomogą. Przy złym ustroju i dla życia nieodpowiednich prawach najpracowitsza i najzdolniejsza ludność będzie doprowadzona do upadku, niewoli ekonomicznej i nędzy.

W wydanym w Warszawie w roku 1788 „Pamiętniku Historyczno-Politycznym" (na str. 862) znajdujemy potwierdzenie powyższej zasady. Jest to opis podróży pewnego Polaka na Sycylję.

Podróżnik ten opisuje wielkie bogactwa naturalne i niezwykłą urodzajność gleby sycylijskiej, a jednocześnie zaznacza i stwierdza „nadzwyczajną nędzę i obrzydliwe łachmany gminu, wiodące wprost do politowania każdego cudzoziemca".

Opis swój wyzysku społecznego kończy nasz podróżnik z przed 140 laty w ten sposób:

„Rolnik, rzemieślnik i kupiec pracuje w pocie czoła swego, żeby tylko tych nienasyconych tyranów zbogacił. Ledwie któremu udaje się wydobyć z ubóstwa, lub pomiernego stanu i przyjść do znacznego majątku. Produkta ich pracy są tak tanie, iż ledwie mogą mieć za nie mizerne pożycie, a kto nie będąc w liczbie Monopolistów odważy się prowadzić jaki handel, na tego zasadzają możni owi tyrani tyle sideł i knują pod nimi zdrad tyle, iż musiałby mieć Argusowe oczy, żeby się ich ustrzegł. Rolnik Sycyliyski, uciemiężony od wszystkich innych stanów i niespodziewając się od nikogo pomocy, lub zachęcenia jakiego, opuszcza się na koniec tak, iż tyle tylko robi i stara się, żeby miał co najpotrzebniejsze rzeczy do życia, że zaś w Sycylij nie trudno o utzymanie życia, przeto na tem przestaje, i nie dba o więcej, jako niewolnik tyranów, którzy wszystką Krajową tłustość wysysają i majątek całej wyspy między siebie dzielą".

„Ich zbytki są niezmierne, ich suknie i powozy, konie i usłużenie są od srebra i złota. Ich stoły gną się pod kosztownemi serwisami i wielką liczbą potraw i napojów; mieszkania ich są po królewsku wymeblowane"

Czyż powyższy obraz stosunków nie jest obrazem stosunków w naszej demokratycznej Polsce? Kto zabiera naszą „tłustość krajową"?

Poco nas łudzi p. Devey, że jest „pełen optymizmu co do naszego położenia gospodarczego". My lepiej znamy swój upadek i swoje położenie gospodarcze.

Jeżeli w Polsce znalazły się siły, uniemożliwiające istnienie tak potrzebnej instytucji jak „Nadzwyczajna Komisja do Walki z Nadużyciami" i tylko dlatego, że w Polsce wielcy złodzieje są zbyt wysoko skoligaceni — to powinniśmy poważnie zastanowić się nad swoim dalszym losem.

To pewne, że przy ustroju liberalno-demokratycznym nie unikniemy

Nieśmiertelny straszak

Jakże się to dzisiaj w prasie demokratycznej wszelkich odcieni kwalifikuje idelogję neomonarchistyczną? Jako propagandę despotji, satrapji, tyranji, samodzierżawia, wogóle absolutyzmu, który się zdobi we wschodnie ornamenty caratu, sułtanatu, chanatu, padyszachatu, faraonatu, ba! nawet... kabotynatu, jak z uciechą clowna uczyniła niedawno „Rzeczpospolita“, ogłaszając króla-manjaka Wilskiego kandydatem monarchicznego vox populi na tron polski pod imieniem Zygmunta IV.

Tym starochińskim straszakiem utrzymuje się stado wyborcze w posłuchu dla różnoimiennych pastuchów demokratycznych.

Nieinaczej działo się u nas za czasów Zygmunta III, kiedy warcholska i roznowinkowana szlachta pod wodzą arcywarchoła Zebrzydowskiego, przeciwstawiając się regalistom, dążącym do zbawiennego okiełznania złoto wolnościowego warcholstwa przez wzmocnienie władzy królewskiej, wojowała straszakiem absoluti dominii. „Dux verbi“ (Akta Ap. zowią tak Pawła Ap.), także i verbi promonarchici, był wówczas wielki Skarga; w niego przeto głównie biły gromy z rokoszowej chmury zebrzydowszczyzny. Dwa szczególnie rodzaje tych gromów stały się historyczne, owszem, są podziśdzień wznawiane przez duchowych spadkobierców ówczesnego demokratyzmu i sekciarstwa.

Ci istotni turbatorowie Królestwa mieli czoło nazywać Skargę, — jeśli turbatora, to tylko turbatorów, — „praecipuus turbator Regni“. Jego też przedewszystkiem okrzyknęli apostołem absoluti dominii.

Jakże się dokładnie dziś ta historja powtarza!

Monarchiści turbują turbatorską demokrację, przeto się ich ogłasza turbatorami państwa. No bo przecież kłębowisko partyj demokratycznych jest państwem, chociaż chwilowo bez władzy... Podobnie jest w grze i straszak absolutyzmu, i tyleż w nim prawdy, co i w przeciwskargowskim.

Przyjrzyjmy się mu.

Wiadomo, że jedno z wiekopomnych kazań sejmowych Skargi, VI-e, jest poświęcone uzasadnieniu, obronie i pochwale monarchizmu. Podało je niedawno „Pro Patria“ (№ 160), ale w skróceniu. Wypadło zeń i to, co nas tu obchodzi.

Otóż Skarga zastrzega się tu jaknajwyraźniej przeciw absolutum dominium. Stwierdza, że ono jest dobre, ale „u samego Pana Boga“. Pozatem, może ono być dobre także i u ludzi, ale pod warunkiem świętości monarchy. Jest to rzadkość. „Dlategoż do monarchy przykłada rozum ludzki radę i prawa, okreszając (ograniczając) moc jego, a pomagając rozumowi jego, aby nie pobłądził, a złym się tyranem nie stawał“. „Nie taką monarchję chwalimy, — dodaje — jaka jest u Turków i Tatar, która ma bezprawne panowanie, ale...“

Dosyć! Nie, nie dosyć Zeb-żydowszczyźnie (mówiąc po nowaczyńsku) ani owej dawnej, ani obecnej. Przeciw zarzutowi dążenia do absolutum dominium sam Skarga musiał się bronić, a my dziś jego bronić musimy w ślad za nim. Bronił się więc zwycięsko w słynnem kazaniu wiślickiem z r. 1606, wymierzonem przeciw antyjezuickiemu artykułowi prawa, ukutemu przez zebrzydowszczyków na zjeździe sandomierskim, a następnie jeszcze i w dziele „Próba zakonu societatis Jesu“. W owem kazaniu, wyłożywszy tę sprawę, rzucił przeciwnikom wyzwanie: „Kto inaczej na mnie mówi, niech wystąpi!“ Następnie zaś przeprowadził druzgocącą ich retorsję zarzutu, wykazując, że właśnie oni sami faktycznie już uprawiają tyranję, skazując Tow. Jez. na sromotną banicję i grabież ich dóbr, bez śledztwa i sądu, a „króla J. M. wiodąc do tego“.

Cóżby jednak Skardze i jego konfratrom pomogła była ta świetna samoobrona, gdyby w bratobójczej bitwie pod [illegible]

dysydenccy rokoszanie pod wodzą „katolika" Zebrzydowskiego? Byłożby wtedy dopiero absolutum dominium, niczem tatarskie!

Stara historja, która zawsze jest nową!

„Co najzabawniejsza (ale tylko z punktu logiki) — pisał w „Starych marzycielach" bp. Niedziałkowski — to, że najzajadlejsi nieprzyjaciele tyranji i szermierze wolności są też najjawniejszymi zwolennikami przemocy. Oni to właśnie urządzali wszystkie rewolucje, wszystkie terrory; w ich rozumieniu wolność jest bezwarunkowem posłuszeństwem dla ich rozkazów, tolerancja — wyznawaniem ich zasad; kto tego nie chce, ma do wyboru gilotynę, brauning, bombę, albo sztylet".

Nieśmiertelny jednak jest ród marzycieli, wywodzący się od rycerza smętnego oblicza, Don Kichota, który, w końcu swych bohaterskich czynów, na swoją własną biedę, stanął w obronie kajdaniarzy i galerników i z kajdan ich rozkuł. Niedawno któryś z organów demokratycznej lewicy napisał otwarcie, że demokracja zawsze zaliczała działanie rewolucyjne do rzędu środków dopuszczalnych, w pewnych warunkach nawet i niezbędnych, a to w imię dobra... publicznego. Zgorszyła się z tego okrutnie „Rzeczpospolita": „A gdzie zasady demokratyczne?! W ustach monarchisty brzmiałoby to swojsko, ale jak może demokrata...!" Bajeczne!

Nic to, że demokracja przyszła na świat w burzy rewolucji jakobińskiej, a bynajmniej nie myśli skonać w Rosji, gdzie huczy obecnie od lat 12. Istniejąca na księżycu demokracja idealna, zwana na ziemi zachodnią, jest tak wielkiem dobrem powszechnem, a zagrażająca jej ze strony Marszałka... anarchja jest — jak oświadczył p. poseł Chaciński w wywiadzie, udzielonym „Polsce" i przyjętym przez nią z uznaniem, — tak wielkiem niebezpieczeństwem, że Ch. D., by je odwrócić, nie zawahałaby się iść z lewicą, to zn.: z anarchją, z której zawsze gotowa jest się wyłonić najbardziej tyrańska pod słońcem dyktatura proletarjatu.

Nic to! Ch. D. chrzci szatana rewolucji i razem z nim walczy nie tylko z dyktaturą Marszałka, ale i z okropnem niebezpieczeństwem monarchistycznem. Nie jest ono jeszcze dość realne, więc tymczasem wystarczy odmachiwać się mu nieśmiertelnym straszakiem absolutystycznym, w imię wolności!

Mądrze i po chrześcijańsku . . .

X. Charszewski.

Braterstwo demokratyczne

Sprawozdanie dwóch lekarzy (dr. A. F. Gilihan i dr. H. B. Schafer), którzy z polecenia gubernatora Kalifornji badali położenie Indjan w tym stanie, brzmi w streszczeniu następująco:

1) złe obchodzenie się z Indjanami podczas ostatnich 70 lat zmniejszyło ilość ludności ze 100.000 na 17.300;

2) Indjanie żyją w fatalnych warunkach: a) w domach, zupełnie nie nadających się na zamieszkanie, b) na całkiem nieużytecznym gruncie, c) bez wody;

3) wychowanie ich nie może być nazwane wychowaniem;

4) panują wśród Indjan choroby — i nikt się o to nie troszczy;

5) Indjanom w ich stosunkach handlowych, ani w życiu prywatnem nikt nie udziela żadnej pomocy, ani zachęty.

Oprócz tego Indjanie stale są przez rządy demokratyczne okradani i rabowani, gdyż ciągle wydziera się Indjanom ich własność.

Tak to wygląda urzeczywistnienie bezczelnych kłamstw demokratycznych o ideale braterstwa — „wszyscy ludzie są braćmi!" Łżą demokraci, ci, którzy im wierzą — przekonywują się o kłamstwie — ale już zapóźno.

Szczury leśne

VI.

Zagadnienie systemu gospodarczego w lasach państwowych zupełnie słusznie stale niepokoi fachową i niefachową opinję publiczną w Polsce. Spór nie jest tutaj tylko sporem akademickim. Chodzi o całą przyszłość przemysłu i eksportu drzewnego (ten ostatni sięga rocznie 600 miljonów zł.) i o odciążenie budżetu państwowego dochodem właściwym ze strony poważnego objektu majątku narodowego, jakim są lasy państwowe. Niestety, dzisiaj setki miljonów tego dochodu corocznie nie trafiają do kas skarbowych jedynie z powodu wadliwości obecnego systemu administracyjnego z uporem i złą wolą stosowanego.

Prowizoryczna ustawa lasowa z dnia 30-go grudnia 1924 r. łącznie z nowelą z dnia 22 marca 1928 r. kwestji gospodarki w lasach państwowych wcale nie rozwiązują.

Na papierze i pozornie wszystko w lasach państwowych jest w porządku — w rzeczywistości lasy państwowe są w skandaliczny sposób niszczone, dewastowane i rozkradane.

Dowiedliśmy to w poprzednich naszych artykułach, zestawiając jednocześnie wartość lasów państwowych z dochodami dotychczasowemi i z rentownością, jaka być właściwie powinna.

Ciekawem jest, że wyższość leśnej gospodarki prywatnej nad gospodarką rządową istniała także i przed wojną. Ankietę, potwierdzającą w tej kwestji, przeprowadził i wydał w Krakowie w r. 1919 p. Hipolit Frommer. Wynika z niej, że przed wojną 1 hektar lasu iglastego ze 100-letnią koleją rębną w rękach prywatnych dawał rocznie przeciętnie 42,30 k., wtedy kiedy lasy skarbowe pod administracją austrjacką na terenie Galicji, dawały 9,30 k., t. j. zaledwie $^1/_5$ zysku normalnego.

Jest zupełnie prawdopodobne, że taki sam stosunek co do dochodowości lasów prywatnych i skarbowych istnieje obecnie w Polsce, z pewnemi odchyleniami dla poszczególnych dzielnic.

A z czegóż wynika taka znaczna prawie pięciokrotna różnica w dochodzie?

Nieprzeliczona, nieogrodzona i słabo pilnowana, czyli otwarta w dzień i w nocy kasa drzewostanu leśnego, stale jest wielką pokusą dla okolicznej ludności, dla przygodnych nabywców, dla straży leśnej i dla administracji lasów państwowych.

Jest więc 4 kategorje amatorów na pomniejszenie dochodu skarbowego. Jeżeli choćby tylko dwie kategorje tych dwunożnych „szczurów leśnych“ wejdą w zmowę — żadna papierowa, czy nawet faktyczna kontrola nadużycia, choćby stale uprawianego, nie wykryje.

Po większej części niestabilizowany, a więc niezabezpieczony emerytura, źle opłacany, niemogący odznaczyć się inicjatywą, widzący lub wyczuwający karjerowiczostwo i nadużycia swoich zwierzchników, nawet uczciwy z natury, państwowy urzędnik leśny — wkońcu zniechęca się i przynaglony okolicznościami — wchodzi w kompromis z własnem sumieniem, stwarzając dla siebie z lasu państwowego poboczne źródło dochodu.

Zło z tego tytułu, niestety, nie zmniejsza się, a odwrotnie, co rok powiększa się.

Przy tak niepewnym i niezadowolonym z bytu personelu lasów państwowych, obowiązki Szefa Departamentu Leśnictwa są wyjątkowo b. poważne i odpowiedzialne.

Celowość wyrębów, odpowiednie rozumne w czasie i cenie spieniężenie drewna, ochrona i odnowienie lasów oraz sporządzenie brakujących

sów państwowych, powinny zdaje się zaabsorbować i wyczerpać na szereg długich lat inicjatywę najzdolniejszego administratora leśnictwa. Tymczasem nie załatwiając poważnie swoich bezpośrednich obowiązków, p. Loret znajduje jeszcze czas na eksperymenty, t. j. walkę z inicjatywą i kapitałem prywatnym, zaangażowanemi w lasach państwowych.

Musimy stwierdzić, że obsadzenie przez p. Loreta „swoimi" ludźmi kilku wyższych stanowisk w Ministerstwie Rolnictwa i stały kontakt jego z etatystami — szefami departamentów innych Ministerstw — umożliwiły mu tę walkę i zaasekurowały jego stanowisko od wszelkich niespodzianek.

To też obecnie, jako wyższy urzędnik, p. Loret pewien jest bezkarności i zamiast planowo porządkować gospodarkę leśną w swoim zakresie—śmiało przeprowadza swe utopijne projekty, lansując nawet od czasu do czasu projekt wywłaszczenia wszystkich lasów prywatnych.

Wie on dobrze, że obecnie w Polsce niema nad nim właściwej egzekutywy, którаby nawróciła go na właściwą drogę działalności. Wie on dobrze, że opinja publiczna jest tak słaba, a władza państwowa w Polsce jest tak zaabsorbowana walką polityczną, że niema sił, któreby go zmusiły choćby do opublikowania sprawozdań Departamentu Leśnictwa (jako samodzielnej jednostki finansowej) za lata ubiegłe. Więc i ze strony fachowej krytyki jest on całkowicie zabezpieczony.

Trzeba zaznaczyć, że w lasach państwowych p. Loret uprawia system niedopuszczalny w żadnem prawidłowo postawionem gospodarstwie leśnem, a mianowicie stosuje stałe wyręby p o z a e t a t e m, czyli t. zw. w y r ę b y e k s t r a, wyciągając z całej przestrzeni skarbowego kompleksu leśnego, w celu fikcyjnego wykazania rocznej „dochodowości" lasów — najcenniejszy materjał, pod pozorami najrozmaitszemi. W ten rabunkowy sposób, dla pokrycia wadliwego systemu i strat, z lasów państwowych wyciągane są z góry już zyski lat przyszłych oraz stwarzane są warunki do niesłychanych nadużyć administracji.

Pod pozorem „oczyszczenia" lasu zastosowano obecnie także ten system wyrębu w Białowieży, co grozi jej w skutku całkowitą ruiną i dewastacją.

Jak dotychczas cała etatystyczna gra p. Loreta, obliczona jest tylko na efekt cyfrowy i personalny w sferach rządowych, w skutku zaś naraża Skarb Państwa na setki miljonów złotych straty, a lasy państwowe na stopniowe zniszczenie. Uchodzi to wszystko p. Loretowi bezkarnie także i z tego powodu, że ani obecny p. Minister Rolnictwa, jako jego bezpośredni zwierzchnik, ani osoby mogące ubocznie ingerować w jego czynnościach, jak ze strony Skarbu, tak i ze strony Kontroli Państwa — nie mają odpowiedniego pojęcia o naukowych podstawach państwowej administracji leśnej. Najciekawszem i wprost kompromitującem dla naszej państwowości jest to, że sam p. Loret, jako radykalny improwizator i reformator polskiej państwowej gospodarki leśnej, nawet najmniejszej praktyki państwowej w administracji leśnej nie przechodził, a do tego fachowe wykształcenie jego w dziedzinie leśnictwa, ogranicza się wysłuchaniem kilku semestrów w Tarancie, w charakterze s ł u c h a c z a n a d z w y c z a j n e g o.

Poza tem stosunki w Departamencie Leśnictwa tak się dzięki sejmowym wpływom partyjnym ułożyły, że wszystkie jednostki wybitne z gruntowną praktyką administracji leśnej, jako nie związane z partjami politycznemi, oddawna z Departamentu ustąpiły lub zepchnięte tam zostały do ról biernych i drugorzędnych.

A że Polska jest krajem cierpliwym i podatnym dla wszelkich absurdów i eksperymentów ekonomicznych, więc jest nadzieja, że i obecna działalność p. Loreta u nas będzie jeszcze tolerowaną.

w sferach etatystów polskich — jest rozszerzenie działalności administracji leśnej na uprawianie w szerokim zakresie przemysłu i handlu drzewnego (wpływ umysłowy wschodniego sąsiada widoczny).

Jak donosi prasa, potworzone już zostały w dyrekcjach Wydziały Handlowe, a w Warszawie Centrala dla Eksportu Drzewnego. „Agenci" Departamentu Leśnictwa już delegowani zostali zagranicę dla nawiązania „stosunków" handlowych. Nadleśniczowie otrzymali polecenia przygotowania „pod osobistą odpowiedzialnością" t. zw. tymbrów, szliprów i bloków fornierowych „sprzedanych już" dla rynków zagranicznych.

Rzecz odrazu zakrojono, jak widzimy, na szeroką skalę. Naturalnie przy wyrobie tych materjałów nikt nie ograniczy się do cięć etatowych. Siekiera, dla zdobycia potrzebnej ilości materjałów i dla dogodzenia fantazji p. Loreta — hulać będzie po całej przestrzeni lasów państwowych i dalej dewastować je i niszczyć.

Zupełnie handlowo niewyrobieni, nie mający do wyrobu odpowiednich brakarzy i robotników: inspektor, nadleśniczy, leśniczy i referent dyrekcji, mają otrzymać dodatkowe wprost, nie do spełnienia, funkcje.

Pomijając bezpośrednie wielkie przewidywane dla Skarbu z tego straty, jeden skutek będzie pewny, t. j. ten, że cały szereg jednostek uczciwych! w administracji lasów państwowych, dotychczas jeszcze nie dotkniętych korupcją, będzie wkrótce przez p. Loreta tą straszną chorobą zarażonych.

Jak słusznie i trafnie w tych nieobliczalnych zapędach oceniają działalność p. Loreta nie tylko sfery fachowe, lecz i prasa prowincjonalna, sądzić można choćby z „Dziennika Poznańskiego", gdzie w № 197 tego pisma (jesienią r. b.) zamieszczono artykuł p. t. „Niebezpieczne Fantazje", sumujący wszystkie błędy popełnione ostatnio w administracji lasów państwowych i kończący się ustępami następującemi:

> „Projekty p. Loreta są tak fantastyczne i tak dziecinnie naiwne, że dysputować z niemi niepodobna. Jeżeli się pomimo tego niemi zajmujemy, to tylko z tego powodu, że w dziedzinie polityki gospodarczej staliśmy się krajem wszelkich możliwości i niemożliwości. Nasi biurokraci, którzy posiadają bujną fantazję, ale żadnego doświadczenia, wciąż nowe snują projekty. które co gorsza niekiedy się urzeczywistniają. Szkody stąd wynikłe pokrywa ludność przeciążona podatkami.
>
> „Tego rodzaju radosnej twórczości powinno się jednak nałożyć raz nareszcie jakiś hamulec," bo żaden organizm gospodarczy nie może znieść na dłużej systematycznego znęcania się nad nim. Należałoby również przeprowadzić racjonalizację personalną na stanowiskach wyższych urzędników Ministerstwa Rolnictwa. Taki p. Loret np. mógłby być wcale niezłym adjunktem leśnym, o ile by się nim zaopiekował doświadczony nadleśniczy, któryby potrafił hamować zapędy swego zbyt krewkiego podwładnego. Nieporozumieniem jest jednakże, jeżeli człowiek nieobliczalny zajmuje stanowisko dyrektora lasów państwowych. Daje mu się bowiem możność dokonywania eksperymentów, które godzą nietylko w interesy prywatne, ale narazić mogą Państwo na szkody wprost nieobliczalne".

Jak widzimy dość surową, lecz jednocześnie trafną i sprawiedliwą jest opinja o Szefie Leśnictwa Polskiego „Dziennika Poznańskiego", jako organu do rządu nieopozycyjnego i w tej sprawie bezstronnego.

Naogół nie lepszą od powyższej, a wprost już skandaliczną i kompromitującą dla naszych sfer decydujących opinję o p. Lorecie, daje cała, bez wyjątku, prasa zawodowa leśna, wprost przerażona jego tupetem i ignorancją.

Formalny zarzut braku fachowości, nieuctwa i popełnienie niedopuszczalnych błędów w okresie zarządzania (6 lat) Warsz. Dyr. Lasów Państw.—postawiło mu czasopismo „Las Polski" (organ Związku Zawod. Leśników Rzeczyp. Pol.) w listopadzie 1926 r. (str. 561 — 573) oraz cały szereg poważnych fachowych wydawnictw.

Malarstwo.

Salon zimowy Zachęty

Należy stwierdzić, że mało na tej wystawie widać obrazów efekciarskich, aroganckich, a im częściej badać tę szeroką tegoroczną produkcję malarzów naszych, tem więcej wartości znaleźć można rzeczywistych, które uchodzą oku pierwszy raz patrzącemu. Jest to znak doskonały estetycznej powagi naszego barwienia. Pracuje się wgłąb.

Ze starej gwardji nieśmiertelnych patrzą na nas (tak jak i my patrzymy na nich) p.p.: Kędzierski, Wyczółkowski, Kossak.

Luministyczny krajobraz nadnarwiański p. Kędzierskiego żyje i rozpowszechnia naokół dziwną jasność polską. W spokoju tego pędzla jest jakaś szalona panteistycznie wiara. To w swoim rodzaju jedyne, że także małżonka p. Kędzierskiego wystawia swoje różyczki.

P. Wyczółkowski dał tylko rysunki, ale jakie rysunki... Malarz mówi z uśmiechem do publiczności: „sprobujcie, sami kolory nakładajcie, wszystko już gotowe".

P. Kossak dał kobietę i konia, to jest konia i kobietę. Siwek jabłkowaty i amazonka: osoba żywa, drobna, pieściwa, miluchna. Towarzysz mój powiada: „patrz pan, majster daje zwykle niewiasty twardawe, a tu delikatny jedwab". Obraz niezwykle wdzięczny w charakterze i w tonie. Kolorystyka prześlicznie wykonana. Sam koń jak każdy koń Kossaków — jest z pancernych znaków. Jak gdyby w zgibie szyi miał coś... przeszkodnego.

Malarz, przez długi czas niedoceniany, p. Słupski otrzymał dyplom ad honorem za portret pani poważnej, zrobiony w kolorach ciemniejszych. Artystę tego charakteryzuje przedewszystkiem prawda, w znaczeniu być wiernym samemu sobie (arístokratyzm). Nie znaczy to, aby był naturalistą, przeciwnie, jest to typowy realista. Portrety jego nie będą się starzały, będą młodnieć (portret Gersona). Jest w nich wyraz ciężaru życia nie do opatrzenia się.

Dyplomy honorowe otrzymali również p.p.: Szańkowski i Górski, obaj portreciści. Kobieta p. Szańkowskiego ma w sobie urok powiewności nieprzesadnej, zabarwiona bardzo dystyngowanie. Jest to artysta bardzo do lubienia.

G. Górskiego portret starszej pani, przy użyciu ryzykownych zieleni, jest ze wszech miar znakomity. Niedorównają mu o wiele podobizny dwóch dygnitarzów Rzeczypospolitej. Wogóle z dygnitarstwem malarzom trudno poradzić. Trzeba mieć jasną nonszalancję Tycjana (któremu Cesarz Karol podał kapelusz), albo Vermone, albo Velasquesa, albo Rubensa. Zresztą dygnitarstwo w emokratyzmie jest to sprzeczność; cóż malarz ma z tym fantem robić? Malować niebieskie wstążeczki?

Za portret młodej kobiety medal złoty wziął p. Rudnicki. Barwy żywe, smaczne, przyciągające z daleka. Osóbka szykowna, może bardziej elegancka, niżeli wytworna, à la parisienne.

P. Popowskiego przepyszny nokturn duszy, to jest panowanie księżyca w nocy. Duże płótno, arcydzieło. Wyborne zresztą krajobrazy dzienne p. P. nie sięgają doskonałości jego kunsztu i kultu Seleny.

P. Okuń, noszący w oku duszy najsubtelniejsze barwy kwiatów z ogrodu Muz, pogrążył się tym razem w słońce Dalmacji i w farbkę Adrjatyku, gdzie znalazł zamek staroromański (bagatela!). Bywają widocznie dni tak szalone upałem, że szafir nieba równa się szafirowi wód, bez reszty.

Krajobraz zimowy p. Czajkowskiego jest u kresu doskonałości malarskiej. W miarę rozpoznawania tego płótna odsłania się urok świetnej perspektywy powietrznej, przenikającej całość, a zarazem i mocne efekty wody, śniegu, drzew, utrzymane w granicach opanowania spokojnego (zatym doskonałego) przez malarza. To jest obraz do powinszowań nie konwencjonalnych!

Oryginalne miejsce malarskie ma p. Dybowski, młody, w wielkiej halli z przyszłością. Co do swej woli artystycznej, to przeprowadza ostrą walkę z jakimkolwiek naśladownictwem, ale bez wyzywania całego globu do walki, jak to czyni wielu łobuzów z pewnemi zdolnościami artystycznemi. Co do swego talentu, to pracuje wesoło, w uśmiechu słońca. Wesołe kamienice i weseli przechodnie. Nie łatwo tego dostać na targu. Sztuka jego jest bardzo opracowana, ale nie przymuszana. O to chodzi.

Pokrewny, choć nie wesołością, ani charakterem talentu, lecz humorem, jest p. Szygell w swojej „Cywilizacji". Obraz ten swoją sceną rodzajową (z pozoru trywialną, ale wcale nietuzinkowo szyderczą) dodaje pieprzu Salonowi. Jest to malarz z dużemi zadatkami o przyszłości bardzo ciekawej. Miewa momenty plastyczne niezrównane, śmiałość pomysłów.

Trudno odejść nie powąchawszy kwiatów, których jest wiele pięknych w urnach i bez urn p.p.: A. Grabowskiego, Piątkowskiej, Iwanowskiego, Słupskiej i t. d.

To jest część Salonu. Inne rzeczy przedstawimy później. Gr.

Żydzi w Warszawie

W pamiętnikach X. J. Kitowicza (t. IV. dz. „O rozruchach warszawskich") opisana jest historja napływu większych mas żydów do Warszawy. Podajemy ją w skrócie poniżej, jako dość interesującą:

„Wiadomo najprzód być powinno Czytelnikowi, że za przeszłego panowania (Augusta III) żydzi w Warszawie nie mieszkali inaczej, tylko na kształt podróżnych, to jest bez żon i dzieci; handlu nie prowadzili, ani rzemiosł nie robili, tylko podczas Sejmu, przed którym zazwyczaj trąba Marszałkowska otrębowała dla nich wolność handlu i rzemiosło, a po skończonym Sejmie w takież dwie niedzieli też trąba wytrębowała ich, aby się z Warszawy wyprowadzili i gdy żydzi leniwo się wybierali, Węgrzy Marszałkowscy wyganiali ich. Powoli żydkowie ośmielali się po wygnaniu nazajutrz lub trzeciego dnia wracać, jakby świeżo do Warszawy przybywający pod różnemi pretextami bawić po kilka tygodni, przenosząc się z miejsca na miejsce.

„A gdy się to szamrojstwo już gęsto po Warszawie uwijało, Marszałek Wielki Koronny po wiele razy kazał ich wyganiać, skoro tylko miasto Warszawa o to go upraszała, lecz po krótkim czasie zazwyczaj się żydzi wracali i tak ta alternata ustępowania z Warszawy żydów i do niej wracania trwało przez kilka lat ostatnich panowania Augusta III-go. Jednak żydostwo podówczas w daleko mniejszej liczbie, niż teraz znajdowane w Warszawie było, i mało co niewieściej ich płci po domach ukrytej, aby sami tylko żydzi, biegający po ulicach, lepiej podróżnych udawać mogli. Za panowania teraźniejszego nacisnęło się ich do Warszawy z żonami i bachorami do kilkunastu tysięcy, napełnili ulicę Senatorską, Pałac Pociejowski, Tłomackie, Chłopockie, i inne budynki od Pałacu Prymasowskiego aż do Marywillu, a znowu od ulicy Bibljotecznej, i różnych w tem kącie krzyżowych i poprzecznych, aż do kościoła św. Trójcy.

„Gdy zaś Sejm teraźniejszy, zaczęty w roku 1788, ciągnie się aż do tego czasu, kiedy to piszę w Maju w roku 1790, przyjaciele żydów tłumaczą na ich stronę, iż ponieważ mają prawo wolnego handlu i rzemiosł w Warszawie podczas Sejmu, a Sejm do tych czas się ciągnie; więc też wolność dla żydów ciągnąć się powinna. Rzemieślnicy Warszawscy, mając znaczną przeszkodę od żydów, a niemogąc się po wielu usiłowaniach doczekać się pozbycia, w roku teraźniejszym w miesiącu Marcu pierwszy raz w zgromadzeniu 3 cechów kuśnierskiego, krawieckiego, opasali do koła ratusz miasta starej Warszawy, szumiejąc głośno i odgrażając, iż jeżeli Magistrat Warszawski niepostara się natychmiast u Stanów Sejmujących o nieodwłoczne żydów wypędzenie, tedy oni gotowi są wszystkich co do jednego wyrżnąć, jako im sposób do życia wydzierających. Jan Deckert, Prezydent Warszawski, uwiadomił o tym buncie co prędzej stany. Te wysłały do rot pod ratuszem stojących 2-ch delegatów.

„Delegaci w największej łagodności pytali się o przyczynę tej nadzwyczajnej schadzki. Odpowiedzieli, iż rozpacz z racyj wydartego im przez żydów chleba przywiodła ich do rezolucji, albo zginąć albo żydów, w Warszawie będących do jednego wytępić. Delegowani ułagodzili ten tumult przyrzeczeniem od stanów danem, że żydzi exnunc będą wypędzeni; jakoż zaraz nazajutrz zaczęto żydów wyganiać, ale tylko rzemieślników i gałganów z szacherstwa żyjących, kupców zastawiwszy.

„Wiele razy Stany Sejmujące zabierają się do wyganiania z War-

między żydami wychowani i innych obywateli po miastach swoich prócz żydów nieznający, od żydów miewać towary i wszelkie inne życia potrzeby nauczeni, a nawet żydowskiemi kukiełkami i obarzankami zaraz od szkół wykarmieni, trunkami żydowskiemi rozpojeni, a niektórzy nawet przyjaźnią niegodziwą z żydówkami młodemi, nawet w Warszawie handel ciała swojego prowadzącemi spokrewnieni inni kozubalcami dobremi od Izraelitów ujęci, wrzeszczą całą gębą za żydami, że kupców formalnych sklepy towarami napełnione mających, wyganiać nie można, że handel żydowski wiele do skarbu Rzeczy pospolitej importuje i gdyby żydzi mierności ceny towarów nieutrzymywali, tedyby kupcy chrześciańscy niezmierne zdzierstwo czynili, i tak dla tej protekcyj wygnanie żydów z Warszawy nigdy do skutku przyjść nie może; bo pod żydów bogatszych od wygnania ocalonych podszywają się ubożsi, łajdacy, rzemieślnicy, szachrowie i złodzieje.

Pomoc kredytowa solidarnie udzielana przez szereg lat ostatnich przez żydów z Ameryki umożliwia rzemieślnikom i drobnym kupcom żydowskim przetrwanie obecnego kryzysu, a nawet zakładanie nowych placówek. Nowe placówki polskie w Warszawie już prawie nie powstają.

W czerwcu 1924 r. w № 1 „Pro Patria" pisaliśmy, cytując ówczesny poznański „Przełom", że „bez twardego gruntu etycznego (czystości rodzin), umiłowania pracy i wzmożonej solidarności narodowej — walka z żydostwem nie może być wygraną".

W tych zmianach natury moralnej Polaków, a pozatem w umiarkowaniu i wstrzemięźliwości wszystkich sfer polskich, — leży rozwiązanie kwestji żydowskiej u nas.

„Zmieńmy samych siebie, a wówczas zmieni się nasze położenie". Dowiodło i wykonało ten program Poznańskie.

Skutek współżycia w innych dzielnicach mamy ten, że żydzi słabo się polszczą, a Polacy prędko żydzieją, tracąc jednocześnie grunt ekonomiczny.

W. Szczuka.

ABSURDY

Ministerstwo Reform Rolnych, nie chcące wiedzieć, że stale naruszając prawo własności rolnej — wprowadza do kraju anarchję, opracowało sposób zaradzenia podziałowi gruntów u włościan. Widoczny cel: żeby wiecznie nie upełnorolniać tego, co życie podzieli.

Proponuje więc przymusową asekurację na życie ojców rodzin chłopskich i podział premij po śmierci ojca między dzieci niedziedziczące gruntu.

Dobry pomysł! Setki nowych dyrektorów i referentów. Tysiące tysięcy nowych urzędników. Tylko, że chłop polski napewno wtedy zapłacze gorzko nad swoją dolą i przeklnie urząd, który zje połowę jego majątku. Dobre— ale nie u nas!

*

Jak donosi prasa, Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych wobec pobieranych nadmiernych składek (kilkakrotnie wyższych, niż w Towarzystwach prywatnych) i nagromadzenia z tego powodu wielomiljonowych kapitałów, przekształca się w Powszechny Zakład Budowlany, gdyż

Jednocześnie „Agencja Rolnicza" donosi, że tenże Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych zmienia wiejską taryfę składek, jako zbyt wygórowaną, ale od 1 stycznia 1931 r. Czekaj tatka latka, a tymczasem jeszcze płać. My będziemy się budować za twoje pieniądze, rolniku!

*

Polska pomału zamienia się w podatkowy dom warjatów. Okazuje się, że nie tylko Urzędy Skarbowe, Sejmiki lokalne i Magistraty miast opiekują się kieszenią obywateli, ale już poszczególne Ministerstwa „opodatkowują" na powiększenie swoich dochodów budżetowych, kogo tylko mogą.

„Gazeta Handlowa" podaje fakt „nałożenia podatku" przez Ministerstwo Robót Publicznych na przedsiębiorstwa autobusowe (widocznie w celu potanienia komunikacji) po gr. 10 od teoretycznie przejechanego kilometra, pomimo, że taki podatek pobierają już poszczególne Sejmiki za niszczenie szos.

Zbędny podatek i zbędne Ministerstwo!

*

Wielkie kolorowe afisze zapraszały mieszkańców Warszawy na Wielki Bal w wieczór Sylwestrowski w sali Rady Miejskiej na rzecz... Samowystarczalności Gospodarczej.

Widocznie w słabych i niedołężnych rękach znajduje się ta instytucja, jeżeli do takich źródeł dochodów wyciąga ręce.

Wyjaśnienie

W jednem z pism ukazała się niezgodna z prawdą wzmianka, jakoby „Patria" nie miała nic wspólnego z dwutygodnikiem „Pro Patria".

Jak wiadomo „Pro Patria" od 1/2 roku nie wychodzi, a pełny skład redakcji tego pisma stanowi obecną redakcję „Patria", więc dalszy ciąg pracy naszej jest oczywisty.

O złej woli autorów tej wzmianki, obliczonej na sianie zamętu i szkodzeniu naszej 6-letniej pracy, każdy z Czytelników łatwo się przekona przez porównanie treści artykułów „Patria" i „Pro Patria", oraz nazwisk autorów.

Aby tem silniej podkreślić duchową łączność obu wydawnictw, poczynając od następnego numeru zarzucimy podwójną numerację pisma i wydamy „Patria", jako kolejny № 168.

Redakcja „PATRIA".

Z powodu nieszczęśliwego wypadku, jaki spotkał red. H. Olszewskiego i związanej z tem kilkotygodniowej jego rekonwalescencji — wydanie niniejszego numeru „Patria" uległo dwutygodniowemu opóźnieniu.

ADM. CZAS. „PATRIA".

Zakończenie pracy p. Antoniego Lostera, p. t. „Jak wyjść z zamętu kredytowego", będzie drukowane w № 168 „Patria".

Prenum. zł. 5 kwartalnie, niezamożni—zł. 2.50. Pojedynczy egzemplarz gr. 50
Redaktor i Wydawca: **H. Olszewski.**

Składano w druk. „Red ta" Warszawa, Traugutta 3.